№ 23.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 6. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Publiczna opinia w dzisiejszych czasach uważana jest jako coś dobrego, które się powinno wyrabiać wszędzie. Publiczna opinia, to jest mniemanie ogółu czyli zdanie o czém, może się równie tyczyć stosunków rzeczy, jak ludzi. I tak publiczną opinią jest, że kara śmierci powinnaby być zniesioną, albo też, że zatrzymaną; publiczna opinia objawia się względem wystawionych wielkich budowli, ale też i względem ludzi. Publiczna opinia może być mylną lub prawdziwą. Prawdziwość publicznéj opinii zasadza się nie na tém, aby w niéj zgodzili się wszyscy, ale na tém, aby się zgadzali ci, którzy rzecz najlepiéj znają i rozumieją, jako też ci, którzy wydają sąd bezstronny. Z tego pokazuje się, że ludzie rozumni i ukształceni, skoro są znani ogółowi jako bezinteresowni, beznamiętni, są głównymi podporami i zasiewaczami opinii publicznéj. Niemożna powiedzieć, że opinia względem rzeczy albo stosunków snadniéj może być prawdziwą, jak względem osób; albowiem każda rzecz i każdy stosunek pomiędzy ludźmi, stają się zawsze polem, na którém interes osób odgrywa rolę. Stopień interesu osób przy opinii może być rozmaity, a mianowicie mieć na celu zysk materyalny, poparcie stronnictwa, albo nareszcie chęć pokazania większego rozumu, większéj nauki nad drugich.

Opinia publiczna daje się niekiedy bałamucić, ale to zwykle na czas krótki. Zbałamucenie jéj zależy najczęściéj na tém, że ludzie znający bliżéj okoliczności i ludzie cnotliwsi, nie objawiają swego zdania wtedy, kiedy to uczynić powinni. Jednakże opinia publiczna zależy częstokroć i od ludzi bez zdania, bez najmniejszych stosunków, od ludzi stojących nawet na najniższém stanowisku społeczeństwa. Jakoż zdarzyło się już, że człowiek wielkiego znaczenia, potrafił zaślepić tych wszystkich, co mu się w znakomitości zbliżali, ale tymczasem jego słudzy, co kwartał lub co miesiąc odprawiani, roznosili wiadomości o życiu domowém swego pana, i gdy ciągle podobne a jednakowe chodziły wieści, podania sług musiały zyskać wiarę i tym sposobem przeważyć w publicznéj opinii.

Co do opinii publicznéj, należy pilnować zasady, na którą zgadzają się wszyscy antropologowie, że człowiek, który w swym domu, względem swojéj familii, względem swoich sług postępuje niemoralnie, z pewnością też i w sprawach ogółu na drogę moralności nie wejdzie. Z téj więc przyczyny, skoro kto nagle zaczyna być głośnym, jego zasługi nieznane, a przecież wielu o nim mówi z pochwałami; wszyscy więc ci, coby o tym człowieku chcieli powziąść przekonanie, niech się nie pytają samych tylko ludzi słynnych z rozumu a nawet i z cnoty, ale niech się też wywiedzą o nim i u tych ludzi, którzy żyli najbliżéj z owym bohaterem zachwalanym. Rozumie się, że i stronnicy i przeciwnicy mijają się z prawdą, azatém trzeba umieć oceniać ich podania; — jednakże z téj krótkiéj wzmianki o opinii możemy wyciągnąć jak z bajki ten sens moralny, że ktokolwiek ma grzechy domowe, nigdy nie powinien ufać pochwałom w publiczności, a nareszcie że przedmioty życia domowego, jakiemi się zatrudnia nasz *Dziennik domowy*, choć drobne, są powiązane z najważniejszemi i mogą częstokroć dobry wpływ we wielkich sprawach wywierać.

FRAGMENT.

Smutny, nudny czas!... Były czasy, zdarzenia, ludzie, były uczucia i nadzieje!... Znikły nadzieje wielkie wśród małego świata, olbrzymy w karlim wylęgłe gniaździe!... Uczucia, któremi niegdyś serce biło gwałtownie, wszystkie drgały żyły, kwiaty zagraniczne w zimnych cieplarniach ściśnione powiędły przed czasem, ludzie rozpierzchli się w groby i tułactwo!... zdarzenia i czasy tamte, któż je pamięta? kto zrozumie?... Wszystko się przeżyło; pamiątki i groby zostały!... Ja dnie moje po nich liczę; moim kalendarzem smętarz uczuć, zdarzeń i ludzi: rzadkie w nim święta różową mimowolnych nadziei barwą naznaczone!!...

* * *

Widziałeś kiedy człowieka z prozaiczném okiem, pogodny zachód słońca w piękny dzień letni?... widziałeś te lekkie chmurki, które za lekkim wiatru powiewem schodzą się, rozbiegają, rozdzielają w różne kształty?... ja widziałem i nieraz wieczór znalazł mnie wpatrującego się w coraz ciemniejsze obłoki!... Ale ty widziałeś może tylko obłoki; ja tam więcéj widziałem, bo widziałem jak owe kształty nieforemne, pomału gładziły się, wznosiły, zniżały, nabierały cieniów, barwy i życia; ja w mglistych tych rysunkach poznawałem obrazy całego życia, życia które raz już przeżyłem, jakby te dawne obrazy raz już odbite w niebieskiém zwierciedle zostały tam na wieki. Ty mnie nie uwierzysz, bo znasz tylko złudzenia, któremi cię kuglarze w ciemnym pokoju tumanią; złudzenia duszy nieznane ci i niezrozumiane....

* * *

Ja słyszałem muzykę; był to śpiew rybaka, śpiew znany, na który oświeconemi pojazdami zjeżdzają się na całym świecie wykwintnie poubierane damy, postrojeni mężczyźni na to, aby przez kilka godzin w szczupłém miejscu ściśnieni mogli siebie widzieć, obmawiać i zazdrościć i za jedném zadzwonieniem nadstawiać przesycone uszy, aby się ta lub owa modna muzyka o nie odbijała.... Słyszą, chwalą, lub ganią metodę śpiewaka póty, póki niewypadnie chwalić sąsiedzkiego czepka. I ja słyszałem; ale dla mnie inne tam śpiewały głosy; z początku ciche jak szepty umawiających się, głośniejsze mruczenie, jakby morza, gdy je wiatr przeleci poprzednik burzy nawalnéj; głośny grom, głośniejsze okrzyki i znowu cichą modlitwę; głosy dzwonów, szczęk pałaszy, rzenie koni; głosy szczególne, urwane jęki, a wśród nich jeden jęk ostatni przedłużony okropnie; ja znałem te modlitwy i gromy; czy już słyszane, czy urojone nie umiem powiedzieć!... alboż my wszystko wiemy?...

* * *

Noc ciemna, ale nie głucha i cicha jak w niemieckim romansie, bo słychać było turkot powozów po bruku; księżyc niewiem czy świecił, bo świeciły rewerbery na długiéj i szerokiéj ulicy w wielkiém, bogatém mieście; przykry wiatr przeciągał, ów wiatr, który z borów opadłe liście niesie w dalekie stepy i jary, a w mieście wyje szerokiém ulic garłem, jęczy jak dusze potępionych po zardzewiałych hakach szyldów i okiennic!... Z okien oświeconych przebijały się przez tęczowe firanek barwy światła czerwone, żółte i białe. Ze środka innych domów jeden najwięcéj światłem bucha; pomieszkanie to zapewne pana jakiego; tam się muszą bawić i tańcować!... Ale dla czegóż taka cichość w tym domu; dla czego żaden głos muzyki nie obija się o uszy przechodzących?... Stoją ludzie przed domem i dziwią się, bo światło i wesele idą razem w wyobrażeniach naszych, równie jak ciemność z rozpaczą; szczęście idzie szukać złotych kandelabrów napełnionych woskowemi świecami; a nieszczęście ciśnie się w najciemniejsze zakątki, gdzie kaganek zakopcony jest już zbytkiem, jest pociechą.... Śmieszni ludzie! gdybyście byli w tém ładnie oświeconym domu i widzieli co się tam dzieje, ujrzeli twarze gości oświecone blaskiem świec, odbite kilkakrotnie w zwierciadłach, a pokrzywione wyrazami rozpaczy, bezwstydu i łakomstwa, zadrzelibyście i przypomnieli wtenczas, że równie rzęsiście oświecona sala balowa, jak i katafalk umarłego!... I przy katafalku wesoło dzieje się szczęśliwym dziedzicom.... Ale oni stoją, dziwią się; i jeszcze więcéj się zadziwili. Mocnym i poważnym krokiem przeszedł pomiędzy nich człowiek wysoki, zakryty płaszczem; płaszcz niebył trefnisia miejskiego; niebył to krok przyzwyczajony bruki zbijać; płaszcz był poważny, a krok tak wymierzony jak wojskowego. Wszedł do oświeconego domu, a choć twarz zakryta, stojący przed domem jakby go znali, rozstąpili się przed nim z rodzajem uszanowania.... Któż on był?... Zkąd to uszanowanie ludu?... musi to być pan możny, bliski tronu?... O nie!...

Widziałem czy słyszałem jak raz na pogrzebie wielkiego człowieka, prawego obywatela zapełnił się kościołek tłumem ludu!... Płakała młodzież nad grobem starca, a żalem świeciły łzy, żalem śpiewały pieśni pogrzebowe, żalem brzmiały żałobne organy.

I przyszli ludzie możni, możniejsi, towarzysze zmarłego w radzie, towarzysze krzeseł, ale nie cnót; lud ściśnięty żelaznym murem stanął we drzwiach przybytku Boga i zwłók cnotliwego obywatela; przed nieruchomą zaporą musieli stanąć spóźnieni goście. W tém wszedł mąż wysoki mocnym i wymierzonym krokiem; niczém jest teraz, choć może był czém dawniéj i rozstąpił się lud z uszanowaniem i młodzież płakała i młodzież śpiewała i organy brzmiały, a łzy, głosy i muzyka tchnęły nadzieją; nadzieja wszystkich widomie stanęła między niemi i wszyscy otoczyli przybyłego z uszanowaniem; i teraz rozstąpili się z uszanowaniem. O można nie być panem królestw, miast, włości, ale panem opinii, domowym bogiem narodowego przybytku....

Na widok wchodzącego, twarze stojących przebiegło zadziwienie cieniowane smutkiem, jakby się dziwili, że wszedł do tego domu. Ale dla czego? któż odgadnąć potrafi! już to ludzie zwykli się dziwić rzeczom najprostszym. Stali jeszcze czas jakiś, kilka słów żalu, straconych nadziei przebiegło po ustach stojących i rozeszli się zadumani.

Wszedł pomału, mocnym stąpał krokiem po schodach, zsunął się płaszcz na barki, i okazała się twarz odpowiednia płaszczowi, odpowiednia wymierzonym krokom. Ale i płaszcz i twarz nie z tego wieku, nie z tych obyczajów; rysy silne i wydatne, włos już siwy; na twarzy zaś zmarszczkami naznaczonéj oczy pełne jeszcze ognia młodego; zdawało się, że wszystkie płomienne namiętności poorawszy twarz już nie młodą uciekły wszystkie do oczu i tam wydawały wojnę zwycięzkiemu czasowi. Twarz choć szronem wieku pobielona przebijała jednakże ciemniejsze odcienia czy ogniem namiętności czy skwarem słońca południowego wypalone. On nie był piękny, nie była to twarz genialna, ale ta twarz dawała do myślenia; siwe włosy przy rysach silnych jeszcze i postawie mocnéj niezgiętéj wiekiem, twarz zmarszczona przy oczach łyskających wyglądały jakby dwie sprzeczności walczące między sobą, dwie zagadki trudne do rozwiązania; była to może przeszłość i przyszłość tego człowieka. Pracowita musiała być przeszłość, wola nieugięta, usta rozkazywać zwykłe; ale któż odgadnie przyszłość z oczu, w których wre jeszcze ogień życia; i nie wiem czy się mylę wyniośléj musiały brzmieć jego usta przed laty niż dzisiaj mówią oczy; miałażby przyszłość być nierówną przeszłości?...

Wszedł do pokoju; wybiegł gospodarz i przywitał z uszanowaniem. Sprawiedliwie dziwili się ludzie na dole; jaka dziwna sprzeczność między nowo przybyłym, a tym grubym, niskim gospodarzem, którego zwyczajna twarz ciemno-żółta z zielonego wygląda surduta, jak żółty dukat z zielonéj sakiewki, ale nie dukat czysty jak wyszedł z mennicy: ta żółtość czarna twarzy, jest to barwa Kulfona, który przez tysiączne przechodził ręce, przekupywał, w karty ogrywał, niewinność łudził, tajemnice cudze zdradzał; był to dukat przeszły brudem wieku swego.

I weszli do cichego oświeconego pokoju; słychać tylko głuchy głos sypiącego się złota, głos, który tak rozmaicie obija się o uszy naokoło stojących nieruchomych postaci. Dzwoni jak głos zegara, który kochankowi bije ostatnią godzinę oczekiwania, jak głodnemu głos łyżki o talerz trąconéj, jak mężowi głos młota bijącego w ostatni gwóźdź trumny, w któréj kochana spoczywa żona. Wszedł gość nowy. O stracona nadzieja przyszłości! oko jego zatlało mocniejszym ogniem, zatlało i na kupie złota spoczęło, a kupa się zwiększa, zmniejsza, rozwija jak ów wąż z Ameryki; kto nań spojrzy zaślepiony wzrokiem jego do własnéj dąży zguby. I tu się rozstąpili przed nim; już inny człowiek, cichy, spokojny, rozkazuje kartom, trzyma je w rękach, łamie, drze, przegina, wyrzuca, jedne podsuwa, drugie nazad zwraca, jak baterie coraz nowe stawia karty naprzeciw kupie złota; a cichość zupełna panuje, przerwana tylko wpół połkniętém przekleństwem albo stęknieniem, jakby konającego, przegrywających, i rzadkim wygrywających wesołym wykrzyknikiem. Na środku stolika siedzi żywy posąg ruszający rękoma; martwa twarz, martwe oczy, martwe serce, wyobrażenie gry w postaci człowieka, skamieniały Mefistofil, fatum niezmienne téj sali i tego stolika.

Są i widze do téj sceny tragicznéj, do wielkiego dramatu życia należącéj, bo są ludzie przesyceni, co szukają uczuć mocnych, silnych, widoków elektrycznych; gra namiętności na twarzach, gra kart w ręku przy głuchéj muzyce złota, jest to ciekawa scena, dla takich ludzi; są tam i próżniaki miejskie, ci niegrają w karty, tych gra twarzy nie obchodzi, oni tam przychodzą przegrywać czas, bo tam się wszystko przegrywa. Tam dają kolacyę, tam dają pić darmo, a więc sala pełna i coraz pełniejsza; grzeczny gospodarz przesuwa się wszędzie, obdzielając gości swoich tanim groszem światowéj grzeczności; ale oko i myśl, która nim kieruje, te choć się zwrócą czasem w inny kąt salonu, wracają ciągle w talizman złoty na zielonym stoliku; większa kupa, weselsze oko; kupa mniejsza, oko posępniejsze: a jaki uprzejmy; skoro dwóch lub trzech gości usunie się na bok by ciszéj pogwarzyć, pewnie się nudzą, trzeba więc co prędzéj zbliżyć się do nich; tam narzekają, on uty-

skuje z nimi, a współczucie ufnością się płaci; bardzo grzeczny gospodarz.

— Przeklęta talia! niemam dziś szczęścia! głosem dobitnym przerwał jednostajne pomruki graczów gość wysoki; naraz połknął całą szklankę ponczu, i znowu pełna stoi przed nim. Niemam szczęścia! powtarza i przegrywa, karta w różne przegięta kształty drży w jego rękach, i znowu leży przykryta złotem, i ciągle przegrywa, a szklanka to próżna to pełna. Zaiskrzyły mu się oczy. Przeklęte szczęście! ja przeprę; te same karty stawiam, króla!

— Wszyscy spoglądają na niego z zadziwieniem, i grzeczniéj gospodarz nadbiegł. Czemu pan tak uporczywie trzymasz się téj karty? król, to niewdzięczna karta!... w faraonie; i zadrgały usta mówiącego uśmiechem drgającéj gadziny. W kartach trudno przeprzeć szczęście!

— A on stawia, przegrywa, pije, oczy się iskrzą. Ja przecie na króla stawiam, nie lubię ustąpić, nieszczęście to śmieszny przesąd!

— Szczęście w karty to nie jest szczęście wojenne! odezwał się jeden z otaczających wpół cichym głosem.

— Spojrzał przegrywający surowo w około siebie. Ja muszę na króla wygrać, ja na tę kartę wszystko stawiam. I stawia daléj, przegrywa, pije, oczy się iskrzą; przeparł wreszcie szczęście, zsunął złoto, spojrzał przeciągłym wzrokiem po otaczających, wyrzekł zimno. Wiedziałem, że przezwyciężę! i odszedł od stolika; za nim gospodarz służebnie zgięty, i weszli do innych pokojów: a z pomiędzy przytomnych odezwał się głos jeden. Dziwny upór czy moc charakteru!

Szczęśliwe bogactwo! złotem jak laską Merlina sprowadzisz wszystkie w dom twój zbytki; za dźwiękiem złota, jak za dźwiękiem lutni orfeuszowéj podnoszą się mozajkowe ściany, zagraniczne marmury cisną się w posadzkę, kosztowne z jedwabiu materyi w kształtne zwijając się zasłony różowym cieniem okryją z drogich drzew i bronzow wzniesione łóżko; weneckie zwierciadła zbiegną się w koło ciebie, aby zagłębionemu w słodkim marzeniu stokrotnie odbijać czarujące wdzięki bogini z łona morza występującéj, któréj obraz mistrzowskim oddany pędzlem bogata w kunszta przysłała Florencia. Wschodnie wonie zaczarowanym obwieją cię powietrzem; alabastrowa lampa co posępnym światłem groby królów egipskich oświecała, opuści pełne tajemnic piramidy, aby się bladém fantastycznem odbijając światłem o mozajkę, marmury, bronzy, i odkrytą pierś boską, znosiła do oka twego z tych wszystkich przedmiotów światło z cieniem razem, a kołysząc umysł twój marzeniem, łudząc oczy coraz nowszémi odcieniami jedne twe żądze zaspakajała, a drugie wzbudzała.

Przeklęte ubóstwo! daremna ciężka praca, walka z potrzebami życia całe życie trwająca, głód co wnętrzności szarpie, ciemność, która cię jakby kirem żałobnym od uroczych świata widowisk oddziela; rozpacz co jadem swym toczy, rdzeń kości wysuszy, pocieszające łzy wypali, wszystkie serca sparzy uczucia; ta szkoła zbrodni! nauczy kłamać, zdradzać, zabijać; matka nawet ostatnie największe poświęci uczucie miłości macierzyńskiéj, i sama niewinne jeszcze wdzięki swéj córki poświęci rozbestwionemu bogactwu.

Weszli do blado oświeconego przepychem zapełnionego pokoju, zaśmiał się gospodarz śmiechem cichym jak pokora, a przenikliwym jak szyderstwo, i znikł. Gość rzucił okiem przed siebie. O stracona już nadzieja przyszłości, stracona na zawsze! zatlały jego oczy ogniem niezwyczajnym; więcéj ognia, więcéj zapału już te oczy niepomieszczą; zaiskrzyły się, i z wyrazem żądzy większéj jeszcze, niż przy kartach spoczęły na dziewczynie na środku pokoju stojącéj.

Drzała ze strachu, drzała z nadziei jak anioł piękna dziewczyna, spojrzała na twarz przybyłego mężczyzny, i weselszy wyraz przesunął się po jéj twarzy, rozjaśnił wyniosłe czoło, ożywił usta żalem ściśnione; spojrzała na oczy jego i cień żałoby padł na jéj twarz, czoło, — kurcz bólu ściągnął usta, czarne oczy zwróciły się ku ziemi, a na długich, ciemnych rzęsach zabłysła łza, z którą popłynęły wszystkie nadzieje i marzenia, dziewicze wzdęły się piersi i uleciało westchnienie ciche jak jéj przeszłość, a ciężkie jak żelazna przyszłości pewność.

On jednym wzrokiem patrzał na nią ciągle, ale dla czegoż wzrok ten nieruchomy? dla czego mgła myśli tak głębokiéj jak wspomnienie osiadła na jéj czole? czy się tak zadziwił jéj pięknością? I zapewne piękna, myśli roje rodząca jest ta twarz biała jakby pomnik marmurowy, oświecona zasmuconym oka blaskiem, jak lampą grobową, ocieniona czarnémi włosy, jak gałęźmi cyprysu! I patrząc na te oko czarne, ten włos kruczy przy kibici kształtnéj, piersi młodéj i pełnéj, zdaje się widzieć wzór południowéj piękności; a tą myślą pobudzone kupią się w koło czarujące obrazy nieba południowego, któremu nic równego niema, chyba zieloność pomarańczowych gajów, odbita od płonącego pąsu granatów; i zda się oddychać wonią zaczarowaną; i zda się słyszeć nutę hiszpańskiéj gitary wdzięczną, słodką, na poły miękką, a na poły namiętną. On się w nią wpatruje, a myśl poleciała daleko w przeszłość; wzbudzone jéj widokiem goni

wspomnienia. Ogień oczu przygasł nieco, twarz wyszlachetniała odbiciem dawnego życia; może on już widział takie piękności? a czém był wtenczas? pamięć rozciągała przed nim kobierzec tkany arabeskami zdarzeń, ludzi, miast... wtenczas i teraz stanęły mu olbrzymem i karłem, a porównanie stało się dlań wyrzutem sumienia! Była to chwila krótka, a przecież jak w ramy wcisnął w nią całe swoje minione życie. Zadrżał mimowolnie zbudzony dotknięciem zimnéj ręki, zadrżał strachem przeczucia wiedziony jak Brutus pod Filipami. Przeszła chwila; rostrzaskały się ułudne obrazy, ale zimna ręka dotyka go ciągle; spojrzał przed siebie: ten sam pokój bladą lampą oświecony, a przed nim od strachu drząca, jak anioł piękna dziewczyna. Nie wiem, czy niepewny blask lampy dziwne rzucał cienie na jego mocne i surowe rysy, czy może myśli jego różnolite odbijały się na twarzy, ale musiał być wyraz téj twarzy dziwaczny, bo dziewica patrząc w niego, przypomniała sobie bajki pełne strachów, widm i potworów, któremi ją piastunka w nocnéj porze straszyła. Zastraszona dotknęła ręki jego; on się obudził, spojrzał na nią z uwagą, i oko jego zaiskrzyło się. Stracona nadzieja przyszłości! Po kartach i dziewczynie, już więcéj oko jego zapału nie pomieści; i cień żałoby spadł na twarz, usta, oczy i piersi dziewicze.

— Czego drzysz śliczna dziewczyno? Zadrżała raz jeszcze, ale czy rospacz, czy ostatnie wysilenie ściągnęło jéj rysy, przemogła widocznie pomieszanie swoje, i spojrzała na niego okiem uspokojoném przeświadczeniem własnéj niewinności.

— Panie! czego okiem takim na mnie spoglądasz? ja znam ciebie, bo i któż ciebie w naszém nieznanym mieście? tyś nasz! nie znieważaj dziewczyny z twojéj własnéj ziemi. Ale na cóż ja cię moim błaganiem mam krzywdzić; ja się tobie oddaję czysta i niewinna; tobie me losy poruczam, a czystą i niewinną wyjść ztąd powinnam. Panie tyś żołnierz! ja córka żołnierza! O! gdybyś znał serce mojego ojca, przyciśnione już głazem grobowym; on walczył, on miał matkę... matka skonała... on skonał... Panie! gdybyś ostatnie jego słyszał słowa, z któremi uleciały jego nadzieje całego życia, wraz z imieniem. Panie chcesz słyszeć to imie drogie nam wszystkim? Ach! nie patrz tak na mnie! Gdybyś widział, jak on leżał; niebyło światła, nie było księżych pieni, świeciły mu łzy moje, śpiewały mu jęki sieroce córki! Panie ty jesteś możny, ty nieznasz ubóstwa, ty nieznasz głodu; ciągnęły się dla mnie godziny pracowite, posępne... ale i ja byłam szczęśliwa! ja kochałam, i kochano; mój kochanek dziennym i nocnym potém kuje niepewną dla nas przyszłość. Panie bądź wyższym! wyratuj mnie zupełnie z władzy nienaturalnéj matki, weź mnie w opiekę, broń mnie, a będziesz bogiem dla mnie. Panie na przeszłość twoją zaklinam ciebie, broń mnie!

Słuchał zdumiony; różne wrażenia przebiegały przez serce już nieczuć, ale rachować, rozumować zwykłe. O rozumowania zimne! wy jesteście wiatrem północnym niszczącym wszystkie uczuć kwiaty. Zaiskrzyły się oczy jego. Stracona twa nadzieja dziewico! daremnie używasz pamiątek; te latami dalekie, a teraźniejszość używać każe. Ona prosi, błaga, dobywa z piersi słowa niezwykłe, słowa natchnione chwilą rospaczy, chwilą stanowczą na całą jéj przyszłość; leją się z jéj ust słowa silne przenikające jak grom zemsty, wymowne jak dzwon sycylijskich nieszporów; cały zapał młodzieńczy piętnaście lat śpiący w jéj łonie, wybucha niéj lawą słów, ruchów i spojrzeń! On myśli, rozważa, waha się!

— Twoja matka ma władzę nad tobą od Boga daną, ale oddaj mi się całkiem, ja pomyślę. Władza matki jest święta; władzę najwyższą szanować należy; występny kto na świętą powstaje władzę, ale poczekaj, możeby można jaki układ z twoją zrobić matką....

— Ach panie! to nie matka, to macocha!

— On patrzy na nią okiem pożądliwości. „Oddaj mi się całkiem, bądź moją zupełnie!

Ona jęczy; okiem omdlewającém wszystkie jego goni poruszenia.

— On myśli, rozważa, waha się. „Pomówię z twoją matką!...

Wszystkie siły jéj życia wrą nadzwyczajném natężeniem; wszystkie jéj członki ogniem ostatnim tchnące drgają, proszą, błagają, zaklinają, jęczą i grożą.

On myśli, rozważa, waha się.

Opadają jéj siły, klęczy jak pomnik świętéj błagającéj; wszystkie uczucia wylane w postaci, twarzy, ustach, oku kamienieją: posągiem staje się jéj prozba, błaganie, zaklinanie, jęczenie, grożenie Jęk przedłużony okropny jak błyskawicą piorunu przeszył cichość pokoju, i klęczy niemy posąg.... Czy ona osłabła? Czy już nieżyje? a on myśli, rozważa, waha się!

I jęk dzwoni, szumi, wzdycha i niknie jak brzmienie eolskiéj arfy, i cichość ponura.... A lampa alabastrowa świeci posępnym ogniem, jak świeciła na grobach królów, świeci blado, i smutnie nad grobem całéj przeszłości upadłego człowieka, na grobie nadziei w jego przyszłość złożonych; świeci blado i smutnie, może nad trupem znieważonéj dziewczyny, i cicho długo, ciemno długo.

Głos wielki, donośny, z tysiąca złożony głosów przerywa ciszę, z początku daleki jak szum wiatru, bliższy jak wzburzone morze, przeraźliwy jak wybuch Wezuwiusza towarzyszony jękiem tysiąca ludzi. Zbliżają się głosy donośniejsze, towarzyszą mu trąby, grzmoty dział i dzwony! Tysiączne światła oświecają pokój przez okna i firanki. On stoi, myśli, rozważa, waha się,... a posąg błagalny przed nim.... Tysiące głosów jedno wywołuje imie; on poznaje to imie, posąg błagalny klęczy przed nim.... On stoi myśli, rozważa, waha się!...

Oczy w jedno miejsce wlepione, palą się ogniem niezwyczajnym; burza w sercu, burza w myśli,... a na twarzy! Musiał znowu coś zoczyć, myślą drzemiącą godzinę przestąpił. On zna te głosy, on je dawniéj słyszał; natęża oko i ucho; i zdaje mu się, że widzi.... miasto wielkie; strzelają w niebo znane mu wieże, wznoszą się i piętrzą kamienne olbrzymy; rożnofarbnemi spoglądają na niego oczyma, jednostajnym, a przeraźliwym wołają na niego głosem.... I zdaje mu się, że słyszy też same grzmoty dział, też same odgłosy, dzwony, jęki! Leją się po ulicach krwi potoki; a wieże olbrzymy patrzą na niego. I on wśród nich olbrzymieje, wznosi głowę nad miasto; i znowu krzyki, grzmoty, dzwony; a świeżą krwią zczerwieniałe mury odbijają promienie słońca południowego! Wszystkie rany walki i rzezi ulicznéj przesuwają się przez pamięć, aż póki nie zdobył nareszcie to niezdobyte miasto.

I teraz z ulicy grzmią działa, lud krzyczy, dzwonią wieże olbrzymy; a działa, lud i wieże jednym okrzykiem napełniają ucho. Ten okrzyk przeraźliwém brzmieniem trąca o wszystkie strony uczuć jego, woła na niego głosem dawnych wspomnień, jęczy jak matka nad synem, grozi jak ojcowskie przekleństwo, błaga jak niewinne dziecię, grzmi jak wyrzut sumienia.

Tysiące głosów wywołuje imie dobrze mu znane, imie jego własne!... głosy z ulicy, głosy z jego wspomnień te same!... On nieruchomy jak anioł upadły, słyszy bez czucia głosy, które niegdyś witały z uwielbieniem zorzę jego bohatyrskich czynów, a teraz nucą mu requiem jego sławy.... On słyszy, posąg błagalny klęczy przed nim!... On stoi, myśli, rozważa, waha się!... „I gdzie się schowam,“ wyrzekł.

Ty wielkim nie będziesz człowiekiem!... zajękło w koło niego.

* * *

I widziałem go na wielkiém polu; wielkie i stołeczne patrzało na niego miasto; wielka rzeka rodzinna, lodem jakby oczekiwaniem ścięta stanęła nieruchoma!... Huk armat, strzały karabinów, krzyki walczących, jęki konających, dzikiemi jakby sądu ostatecznego głosami huczały w koło niego. Sinym dymu wieńcem otoczony, gdzie stąpił wały trupów piętrzyły się przed nim. Jak anioł śmierci latał błyskawicą pomiędzy szeregi. Oczy jego na wierzch wydane iskrzyły się ciemnym światłem; zasępione rysy zestarzały się, jakby wiek cały przebiegł przez nie. Ktoby go znał dawniéj, ktoby go młodego widział na placu boju, niepoznałby wyrazu twarzy jego, bo nadzieja i wiara już jéj nie barwiły jak dawniéj, ale natomiast rozpacz jego własna, rozpacz kilku milionów ludzi, grała na niéj jak bałwany morskie, jak szatańska symfonia!...

Późno się obudził!... sława wieczna go szukała... on śmierci szukał i upadł!... Czy zginął, niewiem... widziałem tylko jak go nieśli, nie na wawrzynach, ale na prętach popalonych, pokrwawionych z kruchéj olszynki!... *D......*

O wychowaniu żony przez męża na wielkim świecie.

Że w porównaniu z dawnémi czasy, oświecenie kobiet polepszyło się, jest rzeczą niezawodną, lecz jakież skutki tego oświecenia były do dzisiaj, zatrzymajmy się nad tą myślą....

Pierwszą moją uwagę zwracam na sposoby nauczania. Rozumiano, że udoskonali się wychowanie kobiet, gdy mu nadamy formy szkolne wychowania mężczyzn. Błąd w tém wielki. Te formy przydatne są tylko dla professora, bo uwalniają go od szukania mądrości. Kilkoma słowami rozbudza wiadomość ucznia, tak jak wprawia się maszynę w działanie poruszeniem sprężyny. Maszyna powtarza imiona, daty, zdarzenia, zdania, rzeczy pamięcią zatrzymane, które jednak zdają się należeć do ucznia i każą go podziwiać.

A jednak dusza drzemie; wszystkie jéj zdolności są zapomniane lub nie poznane. Imaginacya, moralność, poezya, uczucie pięknego, te boskie przewodniki drętwieją i konają pod mechaniczném rozwinięciem pamięci.

Drugą uwagę zwracam na rzeczy których nauczają. Dziewica idzie za mąż: czegożeście ją nauczyli, a czego trzeba było ją nauczyć dla zapewnienia jéj i naszego szczęścia? To zapytanie tak proste, jest jednak zupełnie nowe. Zdaje się, że nikt nie śmiał go sobie uczynić, bo nikt nie myślał nad jego rozwiązaniem. Jest tu brak światła teoryom naszéj edukacyi, światła, którebym tu chciał rozlać na każdéj karcie téj książki.

Wychowujemy nasze córki w próżności i niewinności, później oddajemy je mężowi, który niszczy ich niewinność, a podnieca ich próżność: tak więc sama próżność zostanie i wtedy rozpoczyna się jéj czynna i nieszczęsna rola: ona mówi do kobiety, że jéj piękność zasługuje na hołdy, że szczęście jest w zbytku, że bogactwa dają wszystko, znaczenie i byt dobry i że trzeba nabyć bogactw.... Co doradza próżność, żona chce, a mężczyzna wykonywa: taki jest bieg na świecie; poświęcają mu spoczynek, zdrowie, a nawet sumienie; używają najpiękniejszych lat życia; a potém ci, którym się to udało, wpadają w niesmak i żalą się z goryczą, że na samą nicość napotkali.

Trzeba wyznać, że w tym względzie wpływ kobiet pochlebia skłonnościom męża. Próżność drażni dumę i dążą razem do jednego celu.

Nie tak było w czasach dawnych, dziewice nieznały nawet swéj władzy. Wychowywano je w niewinności a nadewszystko w pokorze; otrzymując męża, rozumiały dostawać pana, jak dziś rozumieją przybierać kochanka, a taki stan duszy skłaniał je do posłuszeństwa. Wtedy mąż zaczynał wychowanie żony: uczył ją domowego porządku i raczéj nauką a nie miłością nadawał popęd jéj umysłowi i kierunek charakterowi.

Xenofont zachował nam te szczegóły w osobném dziele gospodarstwa domowego, maluje nam małżonków nowo-złączonych pod jednym dachem, rozmyślających nad powinnościami i trudami, nareszcie dzielących między siebie obowiązki i zabawy; ale przedewszystkiém czyniących ofiarę bogom, proszących o pomoc i światło, jeden a żeby umieć radzić, druga aby godnie być posłuszną. Tak, że w tém młodém gospodarstwie rady męża i cnoty żony były uświęcone pośrednictwem bóstwa.

W samém dziele Xenofonta, widać z jakiém wdziękiem mówi o tak pięknym przedmiocie! Jaki powab rozlewa na tę młodą żonę, która drzy i rumieni się, któréj całą nauką jest być posłuszną; pięknością niewinność, zasługą szczerość! która na pierwsze zapytanie męża, wyraża podziwienie, że jest wezwaną do udziału władzy małżeńskiéj. „Ja biedna mówi czémże jestem przed tobą, który znasz wszystko? jakąż mam władzę? Jakim sposobem mogłabym ci pomagać? Niczegom się nie nauczyła, tylko żyć w czystości, podług zaleceń matki.“ Wtedy zaczynają się nauki męża, który przyrównywa żonę do matki pszczół dbającéj o pomyślność ulu. Scena tak interessująca, a jednak malowana już przed 22ma wiekami. I prawdziwie jest coś uroczystego w tych słowach męża i żony zebranych tak starannie przez wielkich filozofów dla oświecenia lekkomyślnych Ateńczyków.

Lecz te nauki starożytnéj mądrości nie dadzą się zastósować do naszego wieku. U nas życie jest bardziéj umysłowe, towarzystwo obszerniejsze, a więc i wychowanie powinno daléj sięgać. Jeżeli kobiety panują wewnątrz domu, trudnią się porządkiem i gospodarstwem, dopełniają tylko w części posłannictwa swego. Obok znajomości obowiązków gospodyni, potrzebna przyzwoitość i elegancya, któréj świat wymaga. Inne czasy, inne dały nam przeznaczenie, czego nie widzą ci, którzy żałują bez przestanku starożytnych obyczajów i cnot patryarchalnych. Poczciwi ludzie, nie spostrzegli się nawet, że wiek Ludwika XIV. postawił na miejsce egoizmu familijnego, życie towarzyskie a raczéj salonowe; tym sposobem stosunki rozszerzyły się, powierzchowność ogładziła, obowiązki nowe umiarkowały towarzystwo, ztąd powstała oświata doskonalsza, mocą któréj kobiety stały się prawodawcami przez wpływ niezwyciężony, wpływ namiętny jaki wywierają na mężów i dzieci.

Oto jest dobra strona, obaczmy złą. Scena domowa jaką przedstawia Xenofont, przypuszcza cnotę w mężczyznie, niewiadomość i pokorę w kobiecie: nasze wychowanie nie nadaje ani cnoty ani pokory.

Nie opierając się na Xenofoncie, rozumiemy, że najniebezpieczniejsze chwile dla kobiety są te, w których namiętności męża, wciskając się do serca kobiety, rozbudzają jéj charakter. Jeżeli tym namiętnościom zbywa na szlachetności i uczciwości, jeżeli kobieta prócz niewinności niema innéj broni, będzie zgubioną. Nic z tego, czego ją uczono, nie obroni ją: upadnie bez walki, znikczemni się, niespostrzegłszy swego poniżenia. I czemże są siły niewinności, powiedzcie wy, którzy z zuchwałością stawiacie ją przeciw ułudzeniom zmysłów, przeciw próżności i bogactwu?...

Chciałbym teraz przedstawić oczom wszystkich matek obraz wychowania jaki mężowie dają żonom. Młoda dziewica bez doświadczenia, prawie bez myśli, którą poświęcacie człowiekowi mało jéj znanemu, jeżeli jest piękną, w kilku godzinach z poddanki przechodzi do władzy, z pokoju duszy do szaleństwa zmysłów.

Mąż jéj upaja się pieszczotami, jest zakochanym, zazdrosnym, jest szalonym! Patrzcie jak pracuje nad zniszczeniem niewinności swéj żony i jéj uczuć, nad odłączeniem jéj od świata, nad odłączeniem jéj od matki.

Pracuje z zapałem, nie pomnąc, że sobie gotuje nieszczęście. — Burza, która mięsza jego rozum, objawia się niedorzecznością i szaleństwem. On gotów zniszczyć się dla niéj, poświęcić jéj życie i honor! Nie jest to towarzyszka, — to bożyszcze, to

pani, to dziewica opery, którą okrywają bławatami Kaszemiru, którą znieważają, którą czczą i którą się nasycają. Młoda kobieta nie zdolna poznać nikczemności tych nędznych passyj, uśmiecha się z tryumfu, przyzwyczaja się do tych silnych wrażeń, które wkrótce utraci.

Gdyby jeszcze hołdy czynione jéj piękności tłumiły tylko jéj niewinność; — ale mąż nierozsądny stara się ją zepsuć. Opowiada jéj swe zwycięstwa, prawdziwe a częściéj fałszywe, nad pewnemi kobietami, przypadki najsławniejszych piękności. Wyciska w téj czystéj duszy tysiące bezwstydnych obrazów, wskazuje jéj wszędzie występek przyjemny i uwieńczony; bale, widowiska, przechadzki, są dla niéj zbiorem zgorszenia. Z początku młoda żona rumieni się z tego szczególnego zwierzania się męża, lecz budzi się jéj ciekawość, opowiadania stają się zabawne, bo im nadaje postać oryginalną; teraz służą jéj dla przyjemności, późniéj posłużą za wymówkę i usprawiedliwienie. *(Dokończenie nastąpi.)*

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1844.“ wyszedł poszyt Xty i zawiera: 1) Charakterystyka filozofii słowiańskiéj, przez Libelta. 2) O Słowianach pod panowaniem tureckiém, a w szczególności o ich dążeniach i środkach politycznych. Ciąg dalszy. 3) Uwagi nad wypadkami politycznemi w roku 1844. 4) Rozmaitości. 5) Kronika bibliograficzna.

Od czasu ukazania się tajemnic Paryża przez Sue, spodziewano się także podobnego opisu Londynu; dotąd przecie żaden angielski pisarz nie śmiał napisać takiego dzieła. Nakoniec Ainswort odważył się w porywającéj czytelnika powieści wystawić Londyn jakim jest, pod tytułem „Objawienia Londynu.“ Pierwszy zeszyt wyszedł w tłómaczeniu niemieckiém w Lipsku u B. Tauchnitza.

MODY.

Paryż, dnia 27. Października 1844.

W tym roku wyłącznie prawie wyrabiać będą kapelusze z aksamitu i atłasu, równie zdobić je niestrzyżonym aksamitem, powłóczyć go krepą.

Obwody u kapeluszy są mniejsze teraz i cokolwiek dłuższe, główki nieco większe i okrągławe. Bardzo wiele kapeluszy widzieliśmy z czarnego aksamitu z podszyciem atłasowém w przeciwnym kolorze; kapelusze te zdobią bukietami piór w kolorze podszycia lub wstążkami dwukolorowemi, jak n. p. czarnemi i lilijowemi, czarnemi i niebieskiemi, czarnemi i żółtemi. Inne kapelusze mają obwód z aksamitu, a do tego główkę z atłasu w kolorze aksamitu; przytém zdobią je bardzo skromnie. Chcąc je suciéj wystroić, powłóczą główkę czarną koronką.

Kapelusze aksamitne w jasnych kolorach, jak w szarym, zielonym i t. d. zdobią piórami strusia, które na bok słaniają się nakształt płaczącéj wierzby. Najpiękniejszy kapelusz podług naszego zdania był z atłasu, ozdobiony koronkami i fręzlą marabutową.

Ubiory na wzięcie domowe są powiększéj części z jasnéj, pasiastéj lub kratkowéj flaneli, albo też z jednokolorowego kaszemiru, niektóre nawet z damaskowanéj jedwabnéj tkaniny. Rękawy u dołu dosyć przestronne, z podrękawami białemi. Eleganckie szczególniéj mają gładko przystające kapturki, które tworzą pelerynę. Orzucają je ukosami taftowemi, a kibić otacza przepaska wstążkowa. Kaszemirowe zdobią haftem greckim lub arabskim i opasują algierskim sznurem, zamiast przepaski.

Szlafroczki są z szkockiego kaszemiru, zdobią je haftem i aksamitną burtą, i zakładają się na piersiach. Rękawy kończą się na rękawiczkach bez palcy, przytém ukazują się spodem małe haftowane i koronką orzucone podrękawy.

Ubrania na ranne wzięcie z przodu lub tyłu otwarte, nie mają z przodu na staniku żadnych zakładek. Oszywają je często aksamitnemi paskami różnéj szerokości. Do tego dodają kanezou z téj saméj tkaniny lub z jednokolorowego aksamitu.

Suknie strojne zdobią pięknemi fręzlami od trzech do pięciu rzędów i podobnemi bertami.

Aksamitne płaszcze powinny być nieco krótkie, aby niezakrywały przed okiem starannego ubrania. Takie płaszcze osadzają często futrem; jeśli płaszcz jest z atłasu, natenczas zamiast futra zdobią go aksamitem.

Zarękawki nosić bądą małe, bez kutasów i sznurów, najulubieńsze są z gronostai.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka z lilijowego atłasu. Mantylla z niebieskiego aksamitu, obrzeżona niebieskim jedwabiem. Suknia z taftu kameleonowego w kolorze szaro-niebiesko i różowo przebijającym, z jedną falbaną pod paskiem haftowanym.
2. Ubranie domowe z lśniącéj tkaniny, podszyte jedwabiem.
3. Kapelusz atłasowy, ozdobiony rajskim ptakiem. Mantylla atłasowa, sznureczkami oszyta. Suknia w pasy.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*